

Biegli kategorycznie orzekli, że puszka i zapalnik bomby wykonane były z materiałów, znalezionych u Karpyńca. Ustalenie to dało wskazówkę, że sprawców za machu należy poszukiwać przede wszystkim wśród członków O. U. N., bowiem obok laboratorium w Krakowie, wykryto u Karpyńca i jego najbliższych towarzyszy, Mikołaja Kłymyszyna, liczne dowody przynależności obu do tej organizacji.

W SCHRONISKU

Tymczasem w Warszawie dnia 18 czerwca 1934 r. do władz policyjnych zgłosił się Izmail Czernow i doniósł, że w schronisku noclegowym przy ul. Wolskiej 42, w którym chwilowo mieszka, przez parę dni przebywał jakiś młodzieniec, który w dniu zabójstwa, t. j. 15 czerwca, wyszedł rano, pozostawiając podręczne rzeczy i więcej się już nie zgłosił.

Podjęte natychmiast dochodzenia ustaliły, że schronisko, założone przed parą miesiącami, i dające prawo pobytu w nim za opłatą 1 zł. na dobę, odwiedził 12-go czerwca rano młody mężczyzna, rozpytujący o warunki i żądając oddzielnego pokoju. Ponieważ wolne były tylko miejsca na ogólnej sali, przybyli nie zdecydowali się od razu i dopiero wieczorem zjawili się ponownie, zajmując miejsce, wskazane mu przez zarządczynię Behrową. Wręczył on Behrowej dowód osobisty, opiewający na Włodzimierza Olszańskiego, absolwenta gimnazjalnego ze Lwowa, zamieszkałego przy ul. Karpińskiego 21. Na podstawie tego dowodu, Behrowa wpisała go do książki meldunkowej schroniska i dowód, zdaje się wydany przez magistrat lwowski, Olszańskiemu zwróciła.

Ów Olszański, jakkolwiek rano zapowiadał, że przyniesie rzeczy, pozostawione na dworcu kolejowym, miał ze sobą jedynie brązową teczkę skórzaną. Był ubrany w garnitur popielaty - beżowy w kratkę, płaszcz letni koloru zielonkawego i jaśniejszy płaskowy kapelusz. Mówił akcentem wschodnio-małopolskim i robił wrażenie inteligenta, lat 20—23. Nie objaśniając, na jak długo i w jakim celu przybył, zapłacił zgóry należność 5 zł. i zdeponował na noc 57 zł. 80 gr., zegarek i teczkę, której zawartości Behrowa wówczas nie sprawdziła, pamięta jednak, że teczka nie była ciężka. Nazajutrz rano, t. j. 13-go czerwca, Olszański odebrał depozyt, z wyjątkiem teczki, i zjadłszy śniadanie, wyszedł ze schroniska. Wrócił około godz. 14-ej na obiad, poczem znów wyszedł i zjawiał się dopiero po godz. 23, oddając znów na noc zegarek i pieniądze. Jednocześnie odebrał od Behrowej teczkę. To samo powtórzyło się we czwartek 14 czerwca, z tem, że Olszański powrócił z miasta dopiero około godz. 20-ej, zjadł pośpiesznie kolację i ponownie wyszedł, wrócił zaś około północy. W ciągu tych kilku dni, Olszański dopytywał się, czy Behrowa wciąż jeszcze nie ma pokoju jednoosobowego, gdyż czułyby się tam swobodniej. Z zarządczynią i współlokatorami mało wdawał się w rozmowy i w ogóle zachowywał się powściągliwie. Pytał jedynie, którędy idzie się na most Kierbedzia, opowiadał, że kąpał się w Wiśle, kiedy zaś Behrowa ostrzegła, że Wisła jest rzeka zdradliwa, Olszański chwalił się, że pływa i skacze do wody doskonale i że nawet wziął nagrodę w pływaniu. Kiedy dnia 14 czerwca zjawiał się na kolację, oświadczył Behrowej, że śpieszy się, gdyż czeka na niego jakaś pan na, z którą ma pójść do kina. Współlokatorowi Zajęcowi odmówił propozycji wspólnego spędzenia wieczoru, tłumacząc się, że jest zajęty, bowiem idzie do teatru z panną, z którą ma się spotkać i którą poznał przez swego przyjaciela w kawiarni „Italia”. Na pytanie, w jaki sposób dowiedział się o schronisku przy ul. Wolskiej, Olszański odpowiedział, że polecili mu je znajomi. Mówił też, że przybył ze Lwowa, „aby się zabawić”. Feliks Mehl, któremu Olszański wydał się szczególnie skryty i zamyślony, usłyszał od niego jedynie, że przybył do Warszawy w „pewnych sprawach”.

W DNIU ZERODNI

Dnia 15 czerwca Olszański wstał, jak zwykle, około 8-ej rano i po śniadaniu wybierał się do

miasta. Na pytanie Behrowej, o rzekł, że na obiad nie przyjdzie, a służącemu oznajmił, że zostawia płaszcz i kapelusz, po które zgłosi się pewna pani. Kiedy służący oświadczył, że bez pisma nie chce tych rzeczy wydawać, Olszański odpowiedział, że w takim razie owa pani wykaże się kartką, na której po lewej stronie będzie wypisana liczba 25. Zaraz potem Olszański jednak wrócił i oświadczył, że się rozmyślił, — płaszcz i kapelusz zabiera. Olszański wyszedł wtedy i więcej go już nie widziano.

Świadkowie Mehl i służący Zolądek, pytani o kapelusz i płaszcz owego Olszańskiego, dali opis najzupełniej zgodny z wyglądem kapelusza, zgubionego przez sprawcę zamachu przy ul. Foksal i płaszcza, znalezionego w domu przy ul. Okólnik 5, Mehl zaś przedmiot ty to wręcz rozpoznał. Co do wyglądu samego Olszańskiego, opisał go zgodnie z większością świadków z pościgu, podkreślając w szczególności, że Olszański robił wrażenie człowieka wyportowanego, jest prawidłowej budowy, szczupły, rysów regularnych i ma bujne, czesane do góry włosy ciemno blond. Toteż niezależnie od tajemniczego zniknięcia, właśnie ów wygląd Olszańskiego i kolor jego płaszcza, zgodny z opisem sprawcy, podanym przez prasę, nasunął Behrowej i Czernowowi przypuszczenie identyczności Olszańskiego z zabójcą i spowodował zgłoszenie się do policji z doniesieniem. Natychmiast podjęte poszukiwania Olszańskiego wykazały, że w Warszawie nie był on meldowany, we Lwowie, pod adresem, podanym w dowodzie osobistym, żaden Włodzimierz Olszański nigdy nie mieszkał, a domu nr. 21 przy ul. Karpińskiego w ogóle nie ma. We Lwowie znani są dwaj mężczyźni o nazwisku Włodzimierz Olszański, jeden syn Walerjana, student medycyny, drugi syn Włodzimierza, koncypjent notarialny w Szczercu pod Lwowem, obaj narodowości ukraińskiej, pierwszy zaś nawet notowany policjynie, jako podejrzany o udział w O. U. N. Jednakże nie stwierdzono, by którykolwiek z nich był w owym okresie w Warszawie, bądź zgubił lub oddał komuś swój dowód osobisty, wreszcie nie stwierdzono, aby któryś z nich posiadał dowód, wydany przez magistrat lwowski, wobec czego sprawę przeciw nim umorzono.

NA TERENIE GDAŃSKA

W tym czasie dnia 22 czerwca przodownik służby śledczej ze Lwowa, Budny, który po zabójstwie był wysłany do Gdańska, z poleceniem obserwowania ośrodka działaczy ukraińskich i baczenia, czy nie pojawi się zabójca ministra, zauważył, że w towarzystwie Andrzeja Fedyna, wybitnego członka organizacji ukraińskich nacjonalistów, przebywa nieznana Ukrainiec, najdodoczej świeżo do Gdańska przybyły i nie orientujący się dobrze w rozkładzie miasta. Co do Fedyna było wiadome, że udziela on pomocy działaczom O. U. N., skompromitowanym w Polsce, dając im fałszywe dowody osobiste, gotówkę i ułatwiając dalszą ucieczkę. Śledząc Fedynę i jego nowego towarzysza, Budny zauważył, że obaj konspiracyjnie w obawie obserwacji policyjnej, a Fedyna owemu przybyszowi daje wskazówki co do ruchów w mieście. Obaj, wyszedłszy od Fedyna, pozornie rozstali się i oddzielnie, choć jednocześnie zaszli na obiad do domu akademickiego. Stąd wyszli dwaj osoby, postępując równolegle i w pewnym oddaleniu zeszli się, a Fedyna wskazał towarzyszowi dalszą drogę. Idąc za temi wskazówkami, towarzysząc Fedynę, śledzony przez Budnego, poszedł następnie na Schlageterstrasse nr. 13. W oknie tego domu wyczekiwała również nieznana kobieta i na widok nadchodzącego, wyszła na ulicę, witając się z nim. Oboje poszli na dworzec i wsiadli do pociągu, idącego do Sopót. Budny, towarzysząc im w jednym przedziale, stwierdził, że rozmawiają po ukraińsku, a mężczyzna zdradza zmęczenie i apatię. W Sopótach oboje obserwowani usiedli na ławce. Wkrótce zjawili się Fedyna i zaprowadził oboje na moło. Tam nieznaną mężczyznę poznano się z Fedyną i kobietą, i wsiadł na pokład statku „Preus-

sen”, idącego do Swinemünde.

Ponieważ w związku z okolicznościami spotkania i z zachowaniem się całej tej grupy Budny powziął podejrzenie, że ów mężczyzna może mieć związek z zabójstwem, przekazał natychmiast swoje spostrzeżenia do Warszawy. Naczelnik urzędu śledczego wieczorem 22 czerwca zwrócił się telegraficznie do policji portowej w Swinemünde, z prośbą o zatrzymanie owego mężczyzny.

SKYBA

Stosując się do prośby, policja portowa w Swinemünde obstarowała wejście do portu i natychmiast po przybyciu statku „Preussen” zatrzymała wskazanego w depeszy mężczyznę. Przy zatrzymaniu obecny był konsul polski w Szczecinie, p. Sztark. Podejrzany ukraińc w chwili zatrzymania zdradzał szczególne zdenerwowanie. Zapytany przez konsula, za jakim jedzie dokumentem, okazał „Geschinnigung”, wydany przez generalny konsulat Rzeszy Niemieckiej w Gdańsku na nazwisko „Eugen Skyba”, z właściwą fotografią, upoważniającą do podróży statkiem na linii Sopot — Swinemünde i spowrotem, bez paszportu i wizy. Rzekomy Skyba oświadczył przytem, że dokument ten otrzymał za pośrednictwem znajomego ukraińca i udaje się do Niemiec już po raz wtóry. Konsul Sztark zauważył, że podpis „Skyba” wypisany był niewprawnym i sztucznym charakterem. Pytany, dokąd się udaje, Skyba odpowiedział, że do rodziny w Berlinie. Cała ta rozmowa odbyła się w języku ukraińskim. Podczas dokonania następnej rewizji konsul Sztark stwierdził, że kapelusz Skyby ma na podszewce znak firmy Lauer w Warszawie (Marszałkowska 114). Był to prawie nowy kapelusz. Skyba na pytanie, kiedy po raz ostatni był w Warszawie, pomimo to odpowiedział zmiśniasz, że w Warszawie w ogóle nie był. Miał na sobie ubranie zielonkawe, czarny płaszcz ceratowy i wypełnioną różnymi przedmiotami brązową teczkę. Rzeczy te były obejrzone w konsultacji polskim w Szczecinie i opieczetowane przez konsula Sztarka i radcę kryminalnego Opitza, poczem Skybę władze niemieckie przewiozły do Berlina. Przed wyprowadzeniem Skyba zapytał konsula Sztarka z niepokojem: „Co teraz będzie?”, kiedy zaś zorientował się, że Sztark nie jest Niemcem, zażądał rozmowy z urzędnikiem niemieckim. Radca Opitz odbył z nim rozmowę na osobności i potem zakomunikował konsulowi Sztarkowi, że Skyba z trwogą zapytał, czy Szczecin leży w Polsce.

Sfotografowany i zdaktyloskopowany przez policję niemiecką w Berlinie, Skyba podał do karty identyczności, że zna ją go i zaświadczyć o nim mogą: Andrzej Fedyna, Gdańsk, Langfuhr, Ostseestrasse 58 oraz rotnistrz Riko Jary, Berlin — Falkensee. Poza Fedyną, wybitnym członkiem O. U. N. w Gdańsku, Jary zajmuje jedno z czołowych stanowisk w tej organizacji, mając za siedzibę swej działalności stołeczną Rzeszy Niemieckiej. Tego samego dnia wieczorem Skyba był odesłany do Warszawy samolotem. Rozpytany przez naczelnika urzędu śledczego w Warszawie, odmówił jakiegokolwiek wyjaśnienia. Przy przejściu jego rzeczy, znalezionych w Szczecinie, okazało się, że z kapelusza wydarty jest kawałek skóry, w miejscu, gdzie był znak firmy Lauer. Pozostał tylko ślad końcówki cyfry 114. Skyba twierdził, że skórę tę wyrwał „w domu”, a kapelusz nabył w Gdańsku. Konfrontacja ze świadkami zamachu i pościgu wykazała, że Skyba nie jest bezpośrednim sprawcą zabójstwa. Również nie rozpoznano w nim rzekomego Włodzimierza Olszańskiego, który mieszkał przy ul. Wolskiej 42.

ROZPOZNANIE

Natomiast pozytywnym wynikiem uwięzienia było okazanie Skyby wywiadowcom urzędu śledczego w Krakowie, którzy prowadzili obserwację ukraińców, Karpyńca i Kłymyszyna. Wszyscy oni kategorycznie i zgodnie rozpoznali Skybę, jako tego, który w dniu 30 maja od rana do północy bawił w Krakowie u Karpyńca, wprowadzony tam przez Kłymyszyna. Skyba miał wówczas na sobie to-

samo ubranie jasne zielonkawe, ceratowy czarny płaszcz oraz teczkę skórzaną. Przyszedł do domu Karpyńca na Rynek Dębicki 13 w towarzystwie Kłymyszyna. Wywiadowcy Kapusta i Sordyl, którzy obserwowali ten dom przez lornetkę połową z mieszkania po przeciwnej stronie Rynku, widzieli, jak wychodził jedynie Kłymyszyn, załatwiając małe sprawy. Z niewielkimi paczkami wracał nie bawem do Karpyńca. Ze sklepu Czekajowej przyniósł rulon papieru, a potem kupił 5 dk. calichlorium w pobliskiej aptece Gorzkowskiego. Aptekarzowi mówił, że bierze to dla kolegi chemika, t. j. Karpyńca.

Wieczorem Kłymyszyn wyszedł ze Skybą, obserwowani przez wywiadowców i poszli do mleczarni, skąd po krótkim posiłku, skierowali się na Błonia. Po paru godzinach obaj wrócili do Karpyńca i Kłymyszyn jeszcze raz wychodził, zjawiając się ponownie przed zamknięciem bramy. W 10 minut po północy wywiadowca patrząc przez okno, zauważył, jak wyszedł Skyba, a za nim Kłymyszyn i obaj oddalili się w kierunku miasta. Noc była jasna i ruch mały, toteż wywiadowca z łatwością rozpoznał Kłymyszyna, i również dokładnie zapamiętał postawę jego towarzysza. Był teraz w płaszczu. Ów mężczyzna, t. j. rzekomy Skyba poprzednio, ani też później, nie był zaobserwowany w Krakowie, podczas inwigilacji ukraińców, a przeto zaraz odjechał. Mógł on zdażyć już tylko na pociąg odchodzący do Warszawy, bo na ostatni pociąg nocny do Lwowa było zapóźno. Poza stwierdzeniem kontaktu Skyby z wytwórcą bomby — Karpińcem, ujawniono jednocześnie prawdziwe nazwisko Skyby, przez rozesłanie do urzędów policyjnych w Małopolsce Wschodniej jego fotografii, a następnie przez bezpośrednie okazanie. Kategorycznie stwierdzono, że autentyczne nazwisko jego brzmia Mikołaj Lebed, pochodzi ze Strzelisk Nowych pow. Bóbrka w Małopolsce Wschodniej i jest poszukiwany jako podejrzany o udział w przygotowywaniu z ramienia Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów krwawego napadu rabunkowego, na urząd pocztowy w Gródzku Jagiellońskim dnia 30 listopada 1932 roku. Skyba-Lebed posiadał przy sobie w chwili aresztowania druki polityczne, przekazane do Warszawy przez władze niemieckie.

SKYBA — LEBED

W mniejszym notatniku znaleziono zapisane wydatki. Zwracając uwagę na pozycje: „12,00 kapelusz”, „24,00 płaszcz”, „65 pomieszk”, „45,00 pomieszk” i dwukrotnie „29,00 bilety”. Odnotowane są również godziny odejścia pociągów dalekobieżnych, na linii Warszawa — Gdynia — Hel, do Poznania i Berlina, do Krakowa i Pragi, wreszcie zwroty i słowa, nie dające się logicznie powiązać. Zapisy w obu tych notesach, zdaniem biegłego grafologa, inż. Szymankiewicza, nakreślone zostały ręką Lebeda. W ubraniu jego znaleziono list, pisany po polsku, nie datowany, w którym niepodpisana autorka, czyni w serdecznym tonie wyrzuty, spowodu niepisania do niej listów i nawiązując do listu świeżo otrzymanego, zaznacza: „Nie wiem, o jakiej zmianie u siebie myślisz i mówię szczerze, niebardzo w to wierzę (mimo to, że zastrzegłeś się, że myślisz poważnie)”. Badania i wywiady, podjęte dla wyjaśnienia okoliczności pobytu Skyby - Lebeda w Warszawie, do prowadziły na początek do stwierdzenia, że istotnie kapelusz kupił w firmie Lauer, nie wcześniej niż w dniu 18 maja 1934 roku. Zarazem stwierdzono, że oddając bieliznę do pralni, począwszy od dnia 16 maja 1934 roku, przedstawiał się jako Godlewski, zamieszkały przy ul. Złotej 6, a porównanie wypisanych w notesie tytułów i numerów książek, z katalogami pożyczalni w Warszawie, dało podstawę do stwierdzenia, że Lebed korzystał z książek z czytelnicy Kozłowskiego przy ul. Wspólnej 44. Jak się okazało, odwiedzał tę wypożyczalnię w towarzystwie młodej kobiety, na której nazwisko zgłosił abonament, podając ją jako Halię Zarzecką, zamieszkałą przy ul. Brackiej 6, m. 5. Abonament był otwarty w dniu 22 maja, poczem 15 czerwca, t. j. właśnie w dniu zabójstwa, Lebed osobiście zwrócił ostatnią pożyczoną książkę, nie wycofując wszakże 3-zło-

towej kaucji. Zarzecka, jak się okazało, nie była meldowana i nie jest znana, pod wskazanym adresem.

Ślady w Warszawie

W dniu 4 lipca naskutek zarządzonego w całej Warszawie wywiadów, połączonych z okazaniem odbitek fotograficznych Lebeda, stwierdzono, że zna go dozorca domu przy ul. Koszykowej 19. Do władz bezpieczeństwa zgłosiła się jednocześnie mieszkająca w tymże domu Emilia Kaszerowa, oświadczając, że przez miesiąc mieszkała u niej młody mężczyzna, nazwiskiem Swaryczewski, który w dniu 16 czerwca opuścił nagie mieszkanie, pozostawiając rzeczy, po które się już więcej nie zgłosił. Okazanie Lebeda Kaszerowej wykryło, że Swaryczewskim był właśnie Mikołaj Lebed, który zajął pokój, za pośrednictwem biura wynajmu mieszkał. Lokator przedstawiony był Kaszerowej jako syn obywatela ziemskiego, studiujący we Lwowie, przybyły do Warszawy na okres letni. Za pokój płacił 65 zł. (t. j. sumę, zapisaną w notatniku). Przez cały czas zachowywał się spokojnie, odwiedzała go niemal codziennie tylko pewna młoda kobieta, którą nazywał narzeczoną. Prócz narzeczonej Swaryczewski raz tylko jeszcze miał odwiedzin. Pod koniec jego pobytu zgłosił się jakiś młody człowiek, lecz nie zastał Swaryczewskiego i poprzestał na rozbiciu Kaszerowej, kiedy bywał w domu. Z końcem maja Swaryczewski otrzymał ze Lwowa gazetę przysyłaną pocztą pod opaską.

W dniu zabójstwa, jak zwykle, wyszedł rano. Domownicy pamiętają, że w domu był około godz. 19-ej, okazując silne zdenerwowanie. Gdy niósł szkalnkę z wodą, rozlał ją, potem zaś tłumaczył się, że: „wogóle dziś jest dzień okropny”. Kiedy nie rozumiejąc o co chodzi i nie wiedząc jeszcze o zbrodni, spytano, co ma na myśli, odpowiedział, że minister Pieracki został zabity. Co w dalszym ciągu robił i kiedy wyszedł, nikt z domowników nie zauważył. Następnego dnia był rano, jak zwykle, w łazience, a kiedy potem służąca zaniósła mu śniadanie, nie zastała go w pokoju. Od tego czasu Swaryczewski nie był już więcej widziany, dopiero dnia 18 czerwca nadeszła od niego kartka, wysłana 17 czerwca z Gdyni, w której, przepaszając za „wyjazd studencki”, donosił, że zabawi w Gdyni przez miesiąc i prosił o zatrzymanie rzeczy do swego przyjazdu.

NARZECZONA

Prócz narzeczonej był raz u niego wysoki mężczyzna, ubrany w letni jasny płaszcz, którego Swaryczewski przyjął w swym pokoju. Jedną z koszul Swaryczewskiego, jak stwierdził biegły Fr. Ignatowski, wymiarami, krojem i cechami szycia, idealnie odpowiadał, pozostawionej przez rzekomego Olszańskiego, przy ulicy Wolskiej 42, do tego stopnia, że jedna z nich mogła służyć za wzór przy szyciu drugiej. Wśród rzeczy Swaryczewskiego znaleziono kołnierzyk ze znakiem firmy genewskiej. Kolnierzyki takie nie są w Polsce wyrabiane i sprzedawane. Badania w biurze „Polkomis”, gdzie Skaryczewski wynajmował pokój u Kaszerowej, doprowadziły do stwierdzenia, że nazajutrz za pośrednictwem tegoż biura wynajął drugi pokój przy ul. Służewskiej 3 m. 5. dla swojej, jak mówił, narzeczonej. Opłatę za ten drugi pokój uścił w biurze sama swoje nazwisko. Rewizja przy ul. Służewskiej ustaliła, że u Wandę Szymańskiej mieszkała młoda kobieta, podająca się za Wandę Kwiecińską. Ona również po miesiacu nagle zniknęła, pozostawiając swoje rzeczy. Ową Kwiecińską odwiedzał często młody człowiek, podający się za jej narzeczonego. Okazaniem Lebeda stwierdzono, że to on właśnie odwiedzał Kwiecińską, opowiadając, że będzie mieszkał przez miesiąc — półtora. Lebed przedstawił ją jako nau czycielkę. Podobnie ona sama mówiła o sobie, objaśniając, że zamierza chodzić na jakieś kursy. Za pokój przy ul. Służewskiej 3 rzekoma Kwiecińska zapłaciła 45 zł., a więc sumę, zapisaną w notatniku Lebeda, jako koszt drugiego mieszkania. Rzeczy, pozostawione przez Kwiecińską, były to garderoba i drobiazgi codziennego użytku. Oboje, zarówno Lebed Swaryczewski, jak i rzekoma

Kwiecińska - Zarzecka, nie byli w ciągu pobytu w Warszawie meldowani, jakkolwiek oboje okazali dowody osobiste. Dowód Kwiecińskiej nie został znaleziony, a dowód na nazwisko Swaryczewskiego, Lebed pozostawił wśród swoich rzeczy. Jest to zaświadczenie wojkowskie na nazwisko Antoniego Lubomira Swaryczewskiego, wydane 18 czerwca 1929 r., przez PKU Lwów-miasto. Jak się okazało, 19 maja 1934 r. zgłoszone było przez niejakiego Antoniego Lubomira Swaryczewskiego w komisariacie policji lwowskiej zameidowanie o zagubieniu, na kilka dni przedtem, zaświadczenia wojkowskiego. Autentyczny Swaryczewski, który, jak stwierdzono, nie był wcale w Warszawie, poznał zaświadczenie, jako swoje i zeznał, że zgubił je zapewne we Lwowie. Dochodzenie, celem wyjaśnienia okoliczności rzekomej zguby, nie dało wyników. Okazało się jedynie, że Swaryczewski jest we Lwowie notowany, jako podejrzany o udział w O. U. N. i że pozostaje w kontakcie z aresztowanym pod takimże zarzutem Andronikiem Kopystajńskim. Natomiast biegły grafolog i chemik, inż. Szymankiewicz, ustalił, że w zaświadczeniu Swaryczewskiego dokonane są charakterystyczne przeróbki i wy skrobienia, przez co w rubryce na rodowość i wyznaczenie zmieniono słowo „greek.” na „rym.” i zapie „ruska” przerobiono na „polska”, a wzrost wpisano 166. Mikołaj Lebed ma wysokość 168 cm. Biegły nie umiał, wobec szczupłości materjału, wypowiedzieć się o spraw cy tych przeróbek. Co się tyczy Zarzeckiej vel Kwiecińskiej, poszukiwania wykazały, że oba te nazwiska są fikcyjne i żadna w grę wchodząca kobieta tego nazwiska nie istnieje.

BADANIE LEBEDA

Mikołaj Lebed, przyznał się do autentycznego nazwiska i wyjaśnił, że ponieważ w październiku 1932 r. policja wpadła na trop sprawozdania o ruchach na Wołyniu, przesłanego za sprawą Lebeda pod adresem sąsiada w Strzeliskach Nowych, a ten zaś obciążał Lebeda wobec policji, przeto Lebed, obawiając się represji, ukrył się we Lwowie, poczem w kwietniu 1933 r. przekradł się przez granicę karpacką do Czechosłowacji i zamieszkał w Pradze. W sierpniu 1933 powrócił potajemnie do Polski, aby spotkać się z rodzicami. Dowiedział się od nich, że w dalszym ciągu jest poszukiwany, wobec czego po wrócił do Czech i zamieszkał pod Prazą do grudnia 1933 r. W tym czasie władze czeskie rozpoczęły aresztowania Ukraińców i gospodarz wymógł mu mieszkanie. Usiłował przekraść się do Niemiec, lecz po przejściu granicy był zatrzymany przez policję niemiecką i skazany na 8 dni aresztu. Po odbyciu kary, wydany spowrotem do Czechosłowacji, chciał przez kolegów - ukraińców wyrobić sobie dokumenty. Gdy jednak okazało się to niemożliwe, postanowił przedostać się do Gdańska. Tam miał uzyskać dowody osobiste i już spokojnie mieszkać. W tej myśli w kwietniu 1934 r. przeszedł z Czech do Polski. Początkowo mieszkał w Karpatach u pewnego górala, którego nie chce wskazać, następnie 4—5 maja udał się do Lwowa, gdzie znów ukrywał się do 8-go. Kolega poradził mu, żeby doczekał „Świętą mo rza”, gdyż latwiej będzie dostać się do Gdańska, przy sposobności masowych wycieczek, urządzanych do Gdyni. Pobyt jeszcze kilka dni w okolicach Lwowa, spotkał się ze swoją narzeczoną i w porozumieniu z nią udał się do Warszawy 15 maja. Następnego dnia przybyła za nim narzeczoną. Nigdy przedtem w Warszawie nie był. Pytany o nazwisko kolegi, z którym się widział we Lwowie, c miejscach, gdzie się ukrywał i nade wszystko o nazwisko narzeczonej, Lebed odmówił odpowiedzi. Co się tyczy pobytu w Warszawie, wyjaśnił, że był do 15 czerwca wieczorem i tego właśnie dnia po śmierci min. Pierackiego udał się wraz z narzeczoną nocnym pociągiem do Gdyni. Mieszkał w Warszawie przez miesiąc, wyłącznie

(Dalszy ciąg na str. 5-ej).